



Krotoszyńskie wierzenia ludowe, czyli opowieści naszych przodków

Legenda jest siostrą historii, bo w każdej legendzie jest trochę
prawdy a w każdej prawdzie uroku dodaje nieco nieprawdy

Jan Adamczewski

Każdy region Polski ma swoją legendę. Kraków ma smoka, Poznań koziołki, Kalisz Dorotkę, Wylizacz można bez końca. Dzieciom czytamy bajki o rycerzach, Czerwonym Kapturku, sierotce Marysi. Maluchy to uwielbiają i słuchają z zapartym tchem. Dawniej podań i legend chętnie słuchano i opowiadano nie tylko wśród dzieci, ale i wśród dorosłych. Legenda od bajki różni się tym, że osnuta jest na wątkach ludowych, przekazywanych z ust do ust i zapisywanych w kronikach. Najczęściej były to wierzenia ludowe – być może nie zawsze prawdziwe...

W czasach naszych przodków, kiedy zimowe wieczory ciągnęły się w nieskończoność, opowiadano różne legendy, bajki, mówiono o gusłach. Najczęściej były to opowieści będące wytworem wyobraźni, np. o zakopanych skarbach czy śpiących rycerzach. W legendach zawsze zwyciężało dobro nad złem i sprawiedliwość nad złym uczynkiem. Często bohaterami były osoby o różnych postawach moralnych, odzwierciedlających dobro i zło. Podania i legendy dotyczą najczęściej najbliższej okolicy. Może to być np. klasztor, drzewo, kamień, studnia, zamek czy rzeka. Nasze rozumienie rzeczywistości sprawia, że kamień obrosły legendą przestaje być rzeczą nic nieznaczącą, którą w codziennym pośpiechu mijamy obojętnie.

Regionem mojego zainteresowania jest ziemia krotoszyńska, ziemia moich przodków i krewnych oraz związane z nią tajemnicze wydarzenia. Większość legendarnych miejsc zwiedziłam osobiście. Celem wypraw była nie tylko ciekawość, ale również chęć udowodnienia, iż legenda ma swoje miejsce. Wyjątkiem jest opowieść o zmarłym chłopcu pochowanym na jednym z cmentarzy pod Krotoszynem. Nie udało mi się zdobyć informacji o lokalizacji cmentarza.

Postanowiłam sprawdzić znajomość miejscowych legend oraz związanych z nimi miejsc w rodzinie i u przyjaciół. Jakież było moje zaskoczenie, gdy okazało się, że nikt nie jest w stanie powiedzieć, gdzie znajduje się np. diabelski kamień czy historyczne drzewo Rozdrażewskich. Po wielu staraniach dowiedziałam się od kuzyna, że owo drzewo prawdopodobnie rośnie pod Radlinem, ok. 80 km od Krotoszyna! Znalazłam to legendarne drzewo, ale..., nie pod Radlinem, tylko w lesie między Krotoszynem a Sulmierzycami! Uświadomiłam sobie, że troski życia codziennego, brak czasu, a przede wszystkim brak zainteresowania historią najbliższej okolicy prowadzą do zaniku historii danego regionu.

Niektóre legendy związane są z etymologią nazw miejscowości. Są to m.in. takie nazwy, jak Kobylin, Roszki, Sulmierzyce i Koźmin. Najczęściej jest to interpretacja wywodząca nazwę miejscowości od imienia, np. Sulmierzyce – Sulimir, od zwierzęcia, np. Kobylin – *kobyły*, czy charakterystyczne powiedzenie, np. Jutrosin – *jutro sino*.

Leszek Zdrach – pasjonat historii Krotoszyna i okolic, kolekcjoner starych zdjęć i pocztówek. Zaprosiłam Leszka na pogawędkę na temat znajomości krotoszyńskich legend. Spotkaliśmy się w słoneczne popołudnie w kawiarni z widokiem na pięknie remontowany krotoszyński Rynek.

Jolanta Mazur: *Opowiedz o sobie.*

Leszek Zdrach: Zawodowo zajmuję się elektroniką, robotyką i sterowaniami numerycznymi. Moje hobby to podróże, fotografia i historia.

JM: *Masz imponującą stronę na portalu społecznościowym. Zdjęcia starego Krotoszyna, które umieszczasz, przenoszą nas w świat naszych przodków, pokazują, jak żyli, mieszkali, jakie nosili stroje. Jak zdobyłeś tak bogatą kolekcję zdjęć?*

LZ: Od dawna interesowało mnie, jak Krotoszyn wyglądał kiedyś. Jak wyglądało życie i ludzie w dawnych czasach. Interesowałam się również zdjęciami z czasów PRL, które odświeżają moją pamięć dotyczącą miejsc, które pamiętam z dzieciństwa. Kiedyś stare zdjęcia oglądałem w albumach, gazetach, jednak były to szczątkowe zbiory. Później, gdy pojawił się Internet, stare zdjęcia znajdowałem na różnych aukcjach. Z czasem zacząłem drążyć temat i stworzyłem stronę „Krotoszyn niezwykle” na popularnym portalu społecznościowym oraz zacząłem odwiedzać urzędy i instytucje. Dziś mam sporą bazę starych fotografii z różnych okresów, a dzięki mojej stronie mogę je pozyskiwać i co najważniejsze dzielić się zbiorami zarówno z innymi zainteresowanymi mieszkańcami mojego miasta, jak i ludźmi z całego świata, gdyż wielu krotoszyńian przebywa na emigracji.



Fot. 1. Leszek Zdrach, czerwiec 2014. Fot. J. Mazur

JM: *Co zainspirowało Twoje zainteresowanie historią Krotoszyna?*

LZ: Od urodzenia mieszkam w Krotoszynie i z czasem zainteresowałem się bogatą historią, ciekawymi miejscami i piękną okolicą.

JM: *Rodzina podziela Twoje hobby?*

LZ: Tak, wraz z żoną i dziećmi w wolnym czasie udajemy się w teren na poszukiwanie fajnych miejsc owianych historią. Jest to też pewna forma spędzania wolnego czasu z dala od zgiełku miasta. Kochamy przyrodę, wędrowki i poznawanie naszego regionu.

JM: *Przepytując rodzinę i ich znajomych o krotoszyńskie legendy i związane z nimi miejsca, nikt nie był w stanie opowiedzieć w skrócie chociaż jednej legendy. Diabelski kamień, zbójcecki kamień, kamienny pies. Co kryje się pod tymi nazwami?*

LZ: Każda z nazw określa jedną z legend Krotoszyna. Kamienie to obecnie pomniki przyrody, z którymi związane są legendy.

JM: *Opowiedz proszę o diabelskim kamieniu.*

LZ: W lesie niedaleko leśniczówki Sokołówka¹ znajduje się duży głaz narzutowy. Legenda głosi, że w czasie gdy Szwedzi chcieli zdobyć klasztor jasnogórski, generał Müller wezwał na pomoc diabła. Diabeł usłyszawszy wołanie, oderwał potężny głaz ze skały w Szwecji i przyniósł go do Częstochowy. Kiedy przelatywał nad Rozdrażewkiem, nagle niebo pociemniało, rozległo się dudnienie i szum wiatru. Rolnik z Rozdrażewka, który w tym czasie orał pole, zobaczył diabła i przestraszony padł na kolana, odmawiając godzinki. Diabeł wstrząsnął się, jakby skropiony został święconą wodą, ręce mu zadrżały i upuścił głaz. Głaz wbił się z ziemię, a rozszyszony diabeł, próbując go wydobyć, wbijał w niego swoje pazury. Zrezygnowany usiadł na kamieniu, chcąc odpocząć przed powrotem do piekła. W miejscu gdzie usiadł, widnieje płytkie zagłębienie, a na kamieniu pozostały również ślady jego pazurów.

JM: *Wiele miast bierze swoją nazwę od jakiegoś zdarzenia. Jakie znasz legendy związane z etymologią miejscowości?*

¹ Leśniczówka Sokołówka leży między wsią Roszki a Rozdrażewkiem w gminie Krotoszyn, sołectwo Roszki.



Fot. 2. Diabelski kamień, czerwiec 2014. Fot. J. Mazur

LZ: KROTOSZYN. Żył kiedyś rycerz o imieniu Krot. Mieszkał on w miejscowości Krotoszyn Stary. Swego czasu wydzielił część majątku i dał swojemu synowi. Odtąd ludzie mówili: „Tu mieszka Krot a tam jego syn” i z czasem powstała nazwa Krotoszyn.

KOBYLIN, JUTROSIN i DUBIN. Żyło niegdyś na tych ziemiach trzech braci szlachciców. Bracia, aby uniknąć zapomnienia w odmętach historii, zapragnęli założyć trzy osady. Poszli więc po radę do Szymona pustelnika. Droga do pustelni była jednak wyboista i pełna błota. W pewnym momencie wóz utknął i nijak nie można było jechać dalej. Zdenerwowany woźnica krzyknął na konia „Wio, kobylino, bo jak cię zatnę pod dupino, to ci będzie jutro sino!”. Koń jednak nie miał siły ruszyć dalej. Braciom żal zrobiło się konia i postanowili zawrócić. Słowa woźnicy zaś tak im utkwiły, że zdecydowali o powstaniu nazw: Kobylin (od kobylin-o), Dupin (od dupin-o) i Jutrosin (od jutro sin-o).

KOŹMIN. W pewnej wiosce żył samotnik wysmiewany przez innych mieszkańców. Doznając wielu krzywd, postanowił wyruszyć w świat. Zawędrował w miejsce, gdzie nikt jeszcze nie dotarł, bo nie było śladów ludzkich stóp, ścieżek czy dróg. Nagle na tle nieba zobaczył dwa orły, które leciały prosto ku niemu. Te jednak zatoczyły trzy koła i odleciały. Po chwili wróciły, jakby chciały coś przekazać. Zaciekawiony wyruszył w miejsce, gdzie wskazywały orły. Dotarł do niewielkiej niecki, która swym kształtem przypominała wiklinowy kosz. Z niecki, ku zaskoczeniu wędrowca, zaczęły wypełzać żmije. Nagle usłyszał płacz dziecka... Przerażony zobaczył, że na dnie niecki leży niemowlę otulone żmijami. Wyglądało to tak, jakby chciały ochronić je przed wyziębieniem, a orły pokazały drogę do niecki. Samotnik postanowił zamieszkać w tym miejscu, a dziewczynkę wychować jak własną córkę. Miejsce było urokliwe, woda w rzece czysta. Wybudował więc tam dom. Tak mijały lata. Samotnik postarzał się, a z niemowlęcia wyrosła piękna panna. Pewnego razu na ich polanie nazwanej przez starca i pannę „koszem żmij” pojawił się zbrojny orszak z młodym rycerzem na czele. Rycerz i jego towarzysze zostali ugoszczeni, zwierzęta nakarmione i napojone. W trakcie gościny, starzec opowiedział rycerzowi historię swoją i swojej przysiężonej córki. Na dowód pokazał niemowlęce ubranko, na którym wyszyty był pewien znak. Rycerz rozpoznał go i wraz z wojskiem dał pokłon pannie. Okazało się, że przed laty w księstwie, którego był spadkobiercą, doszło do walki o władzę. Poprzedni władca zginął, żona zmarła wkrótce po porodzie córeczki, a dziewczynka została porwana. Przybrana córka starca okazała się prawowitą spadkobierczynią i władczynią księstwa. Jak można domyśleć się, młodzi pokochali się i wkrótce pobrali. Zamieszkali w stolicy księstwa, starzec zaś nie chciał opuszczać swojego domu. Po pewnym czasie na rozkaz księcia na polanę zaczęli przybywać ludzie wraz z dobytkiem,

aby na niej zamieszkać i założyć nową osadę. Osada została nazwana od „kosz żmij”, a później przekształciła się w Koźmin. Rzeczkę nazwano Orlą.

JM: *Kim była Odrzygośćka?*

LZ: Na krotoszyńskich błoniach stała kiedyś karczma, w której chętnie zatrzymywali się podróżni i kupcy. Karcznię prowadziła chciwa i pazerna karczmarka. Owa karczmarka miała czterech synów. Trzech z nich faworyzowała, a czwartego omijała, uważając go za głupca. Chciwa karczmarka serwowała swoim gościom wywary z usypiających ziół, które dodawała niepostrzeżenie do potraw. Potem okradała niczego nie podejrzewających, uspionych gości. Ludzie zaś mówili, że karczmarka odzierała gości z grosza. Pewnego dnia zawitał do karczmy bardzo bogaty kupiec. Podróżował on ze swoją bardzo urodziwą córką. Karczmarka tym razem posunęła się krok dalej i przygotowała truciznę, którą dołała do piwa. Już miała to piwo podać owemu kupcowi, kiedy ten wstał i zażył sobie zimnego piwa z piwnicy. Odstawiła więc dzban i poszła do piwnicy po zimne piwo. W czasie, gdy karczmarka była w piwnicy, do karczmy przyszedli trzej faworyzowani synowie, którzy widząc świeże piwo, postanowili się napić. Nieświadomi rozlali między siebie zatrute piwo i szybko osunęli się na ziemię. W karczmie zrobiło się zamieszanie, wtem karczmarka wróciła z piwnicy i zobaczyła martwych synów leżących na podłodze. W rozpacz rzuciła się do stawu nieopodal karczmy. Stąd staw zaczęto nazywać Odrzygośćką, od chciwej karczmarki, która gości z grosza odzierała. Najmłodszy syn zakochał się z wzajemnością w pięknej córce kupca i wkrótce wziął z nią ślub.

JM: *Historia dębu Rozdrażewskich sięga potopu szwedzkiego. Opowiedz o nim?*

LZ: W lesie nieopodal Krotoszyna, blisko drogi prowadzącej do Sulmierzyc, rośnie stary dąb. Według podań pod tym dębem dziedzic Jakub Rozdrażewski gromadził okoliczną ludność do walki ze Szwedami. Jakub Rozdrażewski należał do tych szlachciców z Wielkopolski, którzy w 1655 roku pozostali wierni polskiemu królowi. Szwedzi w odwecie w 1656 roku dość mocno spalili Krotoszyn.

JM: *Co mówi Tobie nazwa studni św. Marcina?*

LZ: Studnia św. Marcina znajduje się w lesie nieopodal Krotoszyna, obok miejscowości Chachalnia. Z tym miejscem związana jest bardzo ciekawa legenda. Mianowicie, w tym miejscu istniała niegdyś wieś z kościołem. Pewnego dnia wszystko zapadło się pod ziemię, a w miejscu kościoła wytrysło źródło. Woda w owym źródle miała właściwości lecznicze. Z czasem źródło obudowano, wybudowano małą kapliczkę, a nieopodal zamieszkał pustelnik. Do dziś nie zachowała się kapliczka, a drewnianą cembrowinę zastąpiono betonowym kręgiem. W miejscu tym podobno często można zobaczyć zjawy...



Fot. 3. Dąb Rozdrażewskich, czerwiec 2014. Fot. J. Mazur



Fot. 4. Informacja na temat Studni św. Marcina, czerwiec 2014. Fot. J. Mazur



Fot. 5. Studnia św. Marcina, czerwiec 2014. Fot. J. Mazur

JM: *Co powiesz o św. Jadwidze?*

LZ: Święta Jadwiga ubrana bardzo ubogo wybrała się na odpust do Pępowa. Idąc przez Baszków, napotkała przeszkodę, mianowicie pobliska rzeka Orla wylała po niedawnych deszczach i blokowała przejście. Święta Jadwiga poszła więc po pomoc do dziedzica, a był nim bogaty i strasznie nieżyczliwy ludziom jegomość. Miał on zamek pod wsią w pobliżu Kobylina. Dziedzic odmówił pomocy starej, ubogo odzianej kobiecie i odprawił ją. Po jakiejś chwili zmienił jednak zdanie i wysłał powóz, ale woźnica nie zdołał dogonić staruszki, która idąc po wodzie, pokonała przeszkodę. Zaniepokojony tym faktem udał się do swojego pana, lecz jego zamek zapadł się pod ziemię.

Św. Jadwiga dotarła w końcu do Pępowa, a tam na kościele budowano akurat wieżę. Jeden z robotników widząc św. Jadwigę, zadrwił z niej. Drwiąc ze starszej ubogiej kobiety, zachwiał się i zabił, spadając z rusztowania. Wieży w Pępowie pomimo wielu prób nigdy nie dokończono, gdyż cegły same się zwały i dziś możemy oglądać kościół z prostą, wyglądającą jak komin wieżą.

JM: *W wielu legendach zawarty jest charakterystyczny motyw religijny. Przykładem jest legenda o krotoszyńskim klasztorze, w którym doszło do bitwy mnichów z kozakami. Budynek, w którym obecnie znajduje się Muzeum Regionalne, również ma swoją historię. Znasz ją?*

LZ: Tak. Jest to budynek poklasztorny zakonu trynitarzy. Ponoć nadal można ciemną nocą usłyszeć ich kroki. Związana jest z nim legenda. W czasach konfederacji barskiej grupa konfederatów ścigana przez Rosjan dotarła do Krotoszyna. Oni, jak i okoliczna ludność, schronili się w murach trynitarzkiego klasztoru w obawie przed Kozakami. Mnisi, kryjąc uprzednio uchodźców w podziemiach, sami wyszli naprzeciw Kozakom w nadziei, że ich oszczędzą. Jednak Kozacy zaczęli zabijać mnichów. Przeor, widząc dziką furję najeźdźcy, rzucił się na kolana i zaczął się modlić. Wtem skrzydła klasztornej bramy zaczęły się zasuwąć, a onieśmieleni najeźdźcy stanęli jak wryci. Kozacy widząc, co się dzieje, uciekli, a ucieczona, ocalona ludność udała się do swych domów. Zabici mnisi zostali pochowani w klasztornych podziemiach. Do dziś część podziemi jest zamurowana, czy w tej części pochowano zabitych mnichów...?

JM: *Legendy ziemi krotoszyńskiej wiążą się z miejscami trochę magicznymi, niezwykłymi i tajemniczymi. Opowiedz proszę o studni kaźni.*



Fot. 6. Pałac Trynitarzy w krotoszyńskie obecnie Muzeum krotoszyńskie, czerwiec 2014. Fot. J. Mazur

LZ: W krotoszyńskim parku znajduje się bardzo stara studnia nazywana „studnią kaźni”. Ponoć przed wiekami wrzucano do niej ludzi skazanych na śmierć. Dno studni naszpikowane było nożami i skazaniec umierał w męczarniach. Ciekawostką jest, że w parku znajdują się aż trzy stare studnie i tak naprawdę nie wiadomo, która z nich jest tą legendarną.

JM: *Spotkania rocznicowe WTG „Gniazdo” przypadają na czas, kiedy każdy kto mieszka poza Wielkopolską, może skosztować fantastycznego wypieku, jakim jest rogal świętomarciński. Znasz jego legendę? Wprawdzie dotyczy Poznania, jednak uważam, że każdy mieszkaniec Wielkopolski powinien się z nią zapoznać.*

LZ: Znam legendę rogalu i myślę, że niewiele osób, zwłaszcza spoza Poznania, ją zna. Pewien piekarz Walenty w 1891 roku usłyszał w kościele pw. św. Marcina w Poznaniu opowieść o pewnym rzymskim żołnierzu o imieniu Marcin. Pewnej mroźniej zimy żołnierz u bram miasta Amiens zobaczył ubożego człowieka. Żal się Marcinowi zrobiło żebraka. Podarował więc mu swoje ubranie i majątek.

Piekarz Walenty inspirowany opowieścią również chciał zrobić coś dobrego. Zaczął się modlić do św. Marcina w poszukiwaniu inspiracji. Doczekał się odpowiedzi w przeddzień odpustu św. Marcina. W nocy usłyszał stukot końskich kopyt, wyjrzał więc z domu i zobaczył rycerza przyodzianego w lśniącą zbroję. Rycerz spojrzął na Walentego i uśmiechnął się, po czym odjechał. Walenty otrzeźwiawszy po dziwnym spotkaniu, znalazł przed domem podkowę i wpadł na genialny pomysł. Przez całą noc piekł ciastka z nadzieniem makowym i bakaliami, formował je zaś na kształt końskiej podkowy. Po porannej mszy odpustowej rozdał cały wypiek biednym. Walenty wypiekał rogalu co roku, a gdy umarł, tradycję przejęli inni piekarze i ta tradycja trwa po dziś dzień. I tak tylko w Poznaniu raz w roku, 11 listopada, wypieka się te niezwykle rogalu nadziewane wedle starej receptury białym makiem, bakaliami i śmietaną.



Fot. 7. Rogal św. Marcina, 2015. Fot. M. Prosyk Klewenhagen

JM: *Jak wspomniałam wcześniej, legendy nie są znane mieszkańcom, podobnie jak miejsca z nimi związane. Co proponujesz, aby to zmienić?*

LZ: Fajnie byłoby podnieść świadomość społeczną i np. oznaczyć miejsca związane z legendami choćby odpowiednimi tablicami. Dobrze byłoby w ramach zajęć z historii lub godziny wychowawczej wprowadzić w szkołach zajęcia dotyczące historii i kultury naszego regionu, w tym także legend i podań z nim związanych.

JM: *Leszku, dziękuję, że zechciałeś podzielić się z czytelnikami swoją wiedzą na temat legend. Jestem pod wrażeniem Twojej znajomości historii regionu. Szkoda, że tak mało młodych osób podziela Twoją pasję. Może zmieni się to poprzez strony, których jesteś autorem².*

Przygotowując materiał do wywiadu, zapoznałam się ze wszystkimi dostępnymi legendami. Czytałam z zainteresowaniem, ale... mojego rozmówcy słuchałam z rozrzewnieniem. Przypomniałam sobie dzieciństwo, jak rodzice czytali mi baśnie. Słuchając opowieści, nigdy nie wiemy, gdzie kończy się prawda, a zaczyna fantazja. Udajemy się w niepowtarzalną podróż po pradawnych dziejach, dziejach owianych tajemnicą i przepełnionych niepowtarzalnym czarem. Każda legenda zawiera ziarenko prawdy. Czy nasi krewni z zamierzchłych czasów wierzyli w te opowieści? Pozostanie to ich tajemnicą.

² Strony internetowe Leszka Zdracha: <http://www.rodzinna-turystyka.pl/trasy/miasta/polskie-miasta/krotoszyn-atrakcje-i-zabytki.html> oraz <https://pl-pl.facebook.com/Krotoszyn.Niezwykly>.